

SEKRET, KTÓRY WSTRZAŚNIE JEJ ŚWIATEM.  
UCZUCIE, KTÓRE ODMIENI ŻYCIE.

NIC NIE

RANI

TAK JAK

MIŁOŚĆ

PAIGE TOON

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
ONLY LOVE CAN HURT LIKE THIS

Copyright © Paige Toon 2023  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Kamil Bogusiewicz 2023

Redakcja: Piotr Królak

Projekt graficzny okładki: Ashley Tucker

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



## PROLOG

Uwielbiam mieszkać w Bury St Edmunds w takie dni jak dziś, kiedy iglice katedry z kremowego kamienia sprawiają wrażenie podświetlonych na tle żywego błękitu nieba i nawet czarny krzemień zrujnowanych murów opactwa lśni w promieniach słońca jak wypolerowany.

Dopiero początek kwietnia, choć tak ciepło jak dziś bez dwóch zdań w tym roku jeszcze nie było, więc po wyrwaniu się z biura od razu czuję się znacznie lepiej. Przed chwilą skończyłam rozmawiać przez telefon z koszmarną klientką – niewiele brakuje, by sobą i tym swoim remontem obrzydziła mi architekturę na resztę życia; naprawdę potrzebuję tej przerwy na kawę.

Kiedy włóczę się po ruinach opactwa, rozglądając się za niskim murkiem, na którym mogłabym przysiąść i napić się kawy, dostrzegam Scotta, mojego narzeczonego, siedzącego na ławce w cieniu olbrzymiej jodły. Uradowana, chcę się z nim przywitać i do niego dołączyć, ale zauważam, że towarzyszy mu Nadine.

Rok temu, gdy przeprowadziliśmy się tu z Londynu, Scott założył firmę specjalizującą się w architekturze krajobrazu, a Nadine zaczęła u niego pracę niedługo później, na kilka dni

przed tym, jak Scott oświadczył mi się w ogrodach różanych zabytkowej posiadłości w okolicy. Nadine jest wysoka i silna, ma dwadzieścia dziewięć lat, złocistą cerę i zaraźliwy śmiech. Polubiłam ją już od pierwszej chwili, a później moja sympatia nie zmalała, więc nie jestem pewna, dlaczego słowa powitania uwięzły mi w gardle.

Mojego narzeczonego dzieli od pracownicy ponad pół metra, ale w ich mowie ciała jest coś dziwnego. Scott pochyla się do przodu, naprężony materiał cienkiej białej bluzy opina się na jego szerokich plecach i opartych o uda przedramionach. Nadine z kolei skrzyżowała ręce na piersi i założyła nogę na nogę, twarz odwróciła w stronę Scotta, a jej zazwyczaj kiwający się energicznie, wysoko związany blond kucyk wydaje się tak nieruchomy, jakby nie obowiązywały go prawa fizyki. Głowa Scotta jest nachylona pod tym samym kątem co głowa Nadine, ale w ogóle na siebie nie patrzą ani się do siebie nie odzywają. Sprawiają wrażenie zamrożonych. Czuć między nimi napięcie.

Wzdłuż wyszczerbionego muru po lewej stronie przebiega wiewiórka. W pobliskich drzewach śpiewają ptaki. W oddali, na placu zabaw, śmieją się dzieci. A ja stoję nieruchomo i gapię się, czując, jak ogarnia mnie niepokój.

Siedzą oddaleni od siebie. Nie robią niczego niewłaściwego. Ale mimo to...

Coś jest nie tak.

Nagle Scott obraca się i wbija wzrok w Nadine. Na jego przystojnej twarzy pojawia się dziwny wyraz, którego nie potrafię rozszyfrować. Serce podchodzi mi do gardła, gdy Nadine powoli unosi podbródek i patrzy mu w oczy. Widzę ich idealne profile: ich brwi – jego gęste i ciemne, jej nienagannie zadbane; ich nosy – jego prosty, jej mały i zadarty; a także ich usta – jednakowo wydatne, poważne i pozbawione uśmiechu.

Sekundy mijają, a mnie ogarnia mrok. Uczucie lekkości

i ciepła się ze mnie ulotniło, teraz mam młodości i przesywa mnie chłód; absolutnie paskudny przeskok.

Nadal się w siebie wpatrują. I nie zamienili ze sobą nawet słowa.

Wzdrygam się, gdy Scott zrywa się na nogi i zdecydowanym krokiem odchodzi w stronę miasta. Nadine odprowadza go wzrokiem, dopóki nie znika z pola widzenia. Później zauważalnie wzdycha, pochylając się do przodu i podpierając głowę dłońmi. Zastyga w tej pozycji na jakąś minutę, po czym wstaje i powolnym krokiem idzie śladem Scotta.

Uświadamiam sobie, że się trzęsę.

Co to było?

Czy mój narzeczony wdał się w romans? Albo ma to w planach?

Zaraz, zaraz. Tylko na siebie patrzyli. Nie zrobili niczego złego. Lubię Nadine, mam zaufanie do Scotta.

Ale wygląda na to, że faktycznie coś jest na rzeczy.

Matka zawsze powtarzała mi, że bym ufała przecuciom. Tylko że nie jest to łatwe, gdy przecucia łamią ci serce.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Nowy Jork był spowity zasłoną chmur. Jak dotąd leciałam tylko jedną trasą, do Indianapolis przez Chicago, więc miałam nadzieję, że zobaczę słynną, otoczoną wieżowcami zieloną pustkę Central Parku, lecz kiedy chmury w końcu ustąpiły, odsłoniły jedynie mozaikę pól uprawnych i farm leżących daleko w dole.

Spędziłam w podróży cały dzień i gdy wyląduję, będzie po siedemnastej, czyli około dwudziestej drugiej czasu brytyjskiego. Jestem wykończona, ale na szczęście tata odbierze mnie z lotniska. Mam świadomość, że moje ogromne zmęczenie nie wynika wyłącznie z niewyspania. Ostatnie trzy miesiące dały mi w kość.

Gdy tamtego kwietniowego dnia wróciłam z pracy, Scott siedział przy kuchennym stole. Miałam za sobą koszmarne popołudnie wypełnione huśtawką emocji. W jednej chwili czułam okropny niepokój, w kolejnej przekonywałam samą siebie, że spojrzenie, które narzeczony wymienił z Nadine, nic nie znaczyło. Ale kiedy tylko zobaczyłam twarz Scotta, wiedziałam już, że intuicja mnie nie myliła. Rzeczywiście coś między nimi było, tyle że chodziło raczej o więź emocjonalną niż o łóżko.

Ledwie przekroczyłam próg domu, Scott oświadczył, że chce ze mną porozmawiać. Zbiło mnie to z tropu, bo spodziewałam się, że będę się musiała domagać wyjaśnień, a nie że zostaną mi one podane na tacy. Kiedy narzeczony zaczął mi opowiadać o swoich uczuciach, nadal jeszcze sądziłam, że będzie prosił, bym mu przebaczyła – i byłam gotowa to zrobić. Na grudzień mieliśmy zaplanowany ślub, a w przyszłym roku zamierzaliśmy się starać o dziecko. Nie było mowy, żebym przez jakąś głupią miłość wyrzuciła naszą piękną przyszłość na śmietnik.

Może świadczy to o mojej naiwności, ale dopiero po pewnym czasie zorientowałam się, że Scott ze mną zrywa.

Szczegóły tamtej rozmowy zapisały mi się w pamięci bardzo wyraźnie. Pamiętam nawet to, że głęboko pod paznokciami, tuż przy naskórku, Scott nadal miał łuki brudu i że pachniał naturą – świeżym powietrzem i ziemią z ogrodu. Tak dobrze go znałam, a jednak wydawał mi się tak obcy. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak rozdartego i udręczonego.

– Naprawdę cię kocham, Wren – oznajmił. Łzy zlepiły jego brązowe rzęsy w coś na kształt kolców. – W pewnym sensie wolałbym jej nigdy nie spotkać, bo myślę, że ty i ja moglibyśmy być razem szczęśliwi. Ale od jakiegoś czasu zastanawiam się, czy rzeczywiście do siebie pasujemy.

Gdy poznał Nadine i zaczął ją niemal codziennie widywać w pracy, zdał sobie sprawę, jak dobrze do siebie pasowali, jak niesamowicie między nimi zaiskrzyło.

Wtedy jeszcze nawet nie rozmawiali ze sobą o swoich uczuciach. Nadine na jakiś czas wzięła wolne i przeniosła się do rodziców, a Scott wyczuł, że zrobiła to, bo chciała pobyć z dala od niego i poukładać sobie wszystko w głowie. Ale gdy tamtego kwietniowego dnia przyszła do pracy i wręczyła mu wypowiedzenie, uświadomił sobie, że nie może jej stracić.

Ze łzami w oczach zapytałam go, czy myśli, że Nadine jest jego bratnią duszą, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wyraz jego twarzy mówił wszystko.

Znam takie historie z powieści i filmów: główna postać jest w związku z kimś, kto jej nie rozumie. Zakochuje się w osobie, która rozumie ją doskonale. Nic nie może przeszkodzić ich uczuciu. Wszyscy czytelnicy i widzowie im kibicują.

Nigdy w życiu nie sądziłam, że coś takiego przydarzy się mnie i że to ja będę stać na przeszkodzie prawdziwej miłości.

Gdy w końcu uświadomiłam sobie powagę sytuacji, ogarnęła mnie bezradność i poczułam się udręczona. Nic nie mogłam zrobić. Nie pozostało nic, o co mogłabym walczyć. Miłość mojego życia już przepadła.

Scott i Nadine są teraz parą. Widziałam ich już kilka razy na mieście i zawsze zachowuję czujność, na wypadek gdybym miała się na nich natknąć – kroplą, która przepełniła czarę goryczy, była jednak sytuacja sprzed dwóch tygodni.

Siedziałam w ulubionej kawiarni naprzeciwko dawnego opactwa. Ni stąd, ni zowąd z jego bramy wyłonili się oni, ze splecionymi dłońmi i uśmiechami na twarzach; blond włosy Nadine mieniły się promieniami słońca, gdy Scott przeprowadzał ją przez ruchliwą jezdnię. Kiedy weszli do kawiarni i zauważyli, że siedzę przy stoliku z mamą, Scott przeprosił mnie i szybko zawrócił do wyjścia. Mimo to chwilę później, napotykając przez szybę jego wzrok i widząc jego twarz, ponurą i ściągniętą, poczułam, że robi mi się niedobrze.

– Skarbie, to miasteczko jest o wiele za małe dla was dwojga – powiedziała współczująco mama, gdy zobaczyła, że mruganiem próbuję powstrzymać łzy.

– Dlaczego to ja mam się wyprowadzić? – zapytałam słabym głosem.

– On ma tu firmę, więc nie zanosi się na to, żeby w



najbliższym czasie gdzieś się wybierał. Wyjedź, Wren, choćby na parę tygodni – nalegała. – Oddal się od niego na trochę, daj sercu czas na zagojenie ran.

Miała rację. Rzeczywiście potrzebowałam wyrwać się z domu, zrobić sobie przerwę od pracy, od Scotta, od chodzenia tymi samymi ulicami, którymi spacerowałam z nim w czasach, gdy to mnie trzymał za rękę i to mnie prowadził na drugą stronę.

Wieczorem zadzwoniłam więc do taty i zapytałam, czy mogę wpaść w odwiedziny.

\*

Kiedy wchodzę do hali przylotów, tata krąży wyczekująco za linową barierką; ma na sobie wpuszczoną w dżinsy koszulę w granatowo-czerwoną kratę.

Gdy mnie dostrzeża, na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech; jego mocno zarośnięte policzki wydają się jeszcze pulchniejsze, niż kiedy widziałam go ostatnio, w Boże Narodzenie. On i jego żona Sheryl wybrali się na święta do Paryża, więc wsiedliśmy ze Scottem w pociąg i spędziliśmy tam z nimi trochę czasu. W Ameryce jestem po raz pierwszy od dwóch lat.

– Czołem! – rzuca radośnie.

– Cześć, tato.

Jego ramiona zaciskają się wokół mnie i zalewa mnie ciepło. Wdycham znajomy zapach – mydła i proszku do prania – i zdaję sobie sprawę, że następnym razem przytulimy się dopiero za dwa tygodnie, gdy będziemy stać na tym samym lotnisku i się żegnać. Uwalniam się z jego objęć z ukłuciem żalu.

Notorycznie rozczochrane włosy taty, dawniej mające ten sam odcień brązu co moje, są teraz pełne siwizny. Oboje

mamy orzechowe oczy, ale na tym podobieństwa między nami chyba się kończą.

Z matką, Robin, też niewiele mnie łączy, nie licząc tego, że nasze imiona są jednocześnie nazwami niewielkich ptaków\*. Mama lubi zwiewne ubrania i jaskrawe wzory, a ja spódnice o geometrycznych kształtach i ciemne koszule. Jej rysy wydają się wyrażać ciepło i otwartość, podczas gdy moja twarz jest wąska i, no cóż, kiedyś określiłam ją jako „wymizerowaną”, ale mama stanowczo się sprzeciwiła, stwierdzając, że mam delikatne kości twarzy, niczym arystokratka; rozśmieszyło mnie to.

– Jak podróż? – pyta pogodnie tata, biorąc ode mnie walizkę.

– Całkiem w porządku – odpowiadam.

– Zmęczona?

– Trochę.

– Możesz się zdrzemnąć w samochodzie. Do naszego nowego domu mamy dwie godziny drogi.

Moja przyrodnia siostra, Bailey, o sześć lat młodsza ode mnie, przed kilkoma miesiącami wzięła ślub i zamieszkała w rodzinnym mieście męża, na południu stanu Indiana. Jakiś czas później tata razem z Sheryl przenieśli się do tego samego niewielkiego miasteczka, żeby być bliżej nich.

Ten rozwój wypadków z wielu względów sprawia mi ból.

Mój tata jest oddanym mężem i ojcem. Tyle że ja niespecjalnie miałam okazję tego doświadczyć. Wiem, że mnie kocha, ale nigdy tak naprawdę nie czułam w nim oparcia. Trudno, żeby było inaczej, skoro dzieli nas prawie sześć i pół tysiąca kilometrów i w ciągu roku spędzamy ze sobą zaledwie kilka tygodni.

---

\*W języku angielskim *robin* to rudzik, a *wren* – strzyżyk.

Gdy wychodzimy z terminalu na zewnątrz, lipcowe powietrze otula mnie jak ciepły koc. Niedługo później jedziemy trójpasmową autostradą, oddalając się od Indianapolis. Od miasta dzieli nas już za duża odległość, żebyśmy mogli zobaczyć jego wieżowce, ale pamiętam je z wypadów na zakupy, na które wybierałam się podczas wcześniejszych wizyt w Stanach. Otaczający nas teraz krajobraz jest w głównej mierze płaski i rozległy, upstrzony dużymi czerwonymi stodołami i silosami ze zbożem.

– Jak Bailey odnajduje się w życiu małżeńskim? – pytam, starając się zignorować słabe ukłucie zazdrości.

Nigdy nie uważałam pięknej siostry przyrodniej za osobę szczególnie skłonną do rywalizacji, więc jestem pewna, że gdy postanowiła pobrać się w Las Vegas, nie chodziło jej o to, żeby mnie ubiec. Ale i tak teraz, kiedy mój ślub został odwołany, to, że Bailey ma już na palcu obrączkę, budzi we mnie lekką gorycz.

– Jest szczęśliwa. – Tata wzrusza ramionami i przykręca klimatyzację, bo w samochodzie zdążyło się już ochłodzić.

– Dogadujesz się z Caseyem?

Nawet nie miałam jeszcze okazji poznać męża Bailey. Dostaliśmy ze Scottem zaproszenie, ale ponieważ zostało wysłane z zaledwie tygodniowym wyprzedzeniem, odnieśliśmy wrażenie, że nasza obecność nie jest wymagana. Bailey zawsze działała pod wpływem impulsu.

– Wszyscy dogadują się z Caseyem – odpowiada tata. – To dobry facet.

– Fajnie.

Nie chciałam, żeby mój głos zabrzmiał tak cienko, ale tata wyłapuje to i rzuca mi zbolące spojrzenie.

– Było mi przykro, gdy usłyszałam o Scotcie – mówi. – Jego też miałem za dobrego faceta.

– Bo nim był – odpowiadałam cicho. – Pewnie dalej jest. –  
Przelykam gulę w gardle i z wymuszoną nonszalancją dodaję:  
– Serce nie sługa, prawda?

Tata odchrząkuje.

– Prawda.

Pozwalamy, by ta wymiana zdań przez jakiś czas wisiała między nami.

Rodzice poznali się, kiedy mieli niewiele ponad dwadzieścia lat i podróżowali po Europie. Zakochali się w sobie na zabój, a gdy tacie wygasła wiza, mama przeprowadziła się do Phoenix w Arizonie, żeby mogli być razem. Rok później byli już małżeństwem i spodziewali się dziecka – mnie.

Byli po prostu jedną z tych par, które zrobiły wszystko zbyt pochopnie i w zbyt młodym wieku. A przynajmniej tak przedstawił mi to tata, kiedy – jako rozżalona nastolatka – próbowałam dotrzeć do sedna sprawy i zrozumieć, dlaczego tak łatwo przyszło mu zainteresować się inną kobietą, wykładowczynią Uniwersytetu Arizony, gdzie pracował jako ogrodnik.

Zawsze było dla mnie zagadką, jak ktoś taki jak Sheryl mógł zakochać się w takim mężczyźnie jak tata – jest od niego o dziewięć lat starsza i o wiele mądrzejsza. Rozumiem, dlaczego jej się spodobał – obiektywnie rzecz biorąc, tata był całkiem pociągający; Sheryl przychodziła do niego do ogrodu podczas przerw na kawę, żeby z nim pogadać.

Trudniej natomiast jest mi zrozumieć, w jaki sposób romans między wykładowczynią a ogrodnikiem przerodził się w relację na tyle poważną, że postanowili dla niej zniszczyć życie żonie tegoż ogrodnika i jego dziecku.

Kiedy bowiem Sheryl zaszła w ciążę z Bailey, tata nas porzucił i zamieszkał z nową rodziną. Sheryl przekonała go, żeby przeprowadzili się do Indiany – tak by mogli być bliżej jej

krewnych – i znalazła pracę na uczelni w Bloomington. Matka, załamana, zabrała mnie do swojego kraju, Wielkiej Brytanii, a Bailey dorastała, mając mojego tatę dla siebie.

Wycieczka, na którą się wybrałam, nie jest wolna od emocjonalnych komplikacji.

\*

Musiałam przysnąć, bo kiedy tata lekko mną potrząsa, nie mam wrażenia, że minęły już dwie godziny jazdy.

– Zbliżamy się do miasteczka – mówi. – Pomyślałem, że będziesz chciała je zobaczyć.

Zmuszam piekące, zmęczone oczy do skupienia się na widoku rozciągającym się za szybą. Jedziemy długą prostą drogą, przemykając obok barów szybkiej obsługi i restauracyjnych sieciówek: Taco Bell, KFC, Hardee's, Wendy's. Mijamy myjnię samochodową i warsztat, po czym droga zmienia się w ulicę mieszkalną ze skrzyżowaniami co kilkaset metrów. Niektóre domy mają dwa piętra, dwuspadowe lukarny, dachy pokryte czerwoną dachówką i okna piwniczne wystające nad starannie przyszczyżonymi trawnikami. Inne to bungalowy z białych desek, z okiennicami w jaskrawych kolorach: limonkowej zieleni albo chabrowego błękitu. Wspinamy się na niewielkie wzgórze i jedziemy dalej, już po drugiej stronie, gdzie wszystko wygląda podobnie jak wcześniej, aż docieramy do tego, co tata nazywa „zabytkowym centrum miasteczka”.

Przed nami rozciąga się duży rynek, pośrodku którego stoi ratusz z wysoką wieżą zegarową. Budynek lśni bielą w zachodzącym słońcu, a kiedy tata go objeżdża, naszym oczom ukazują się liczne kolumny doryckie.

– Tam w oddali to Park Narodowy Hoosier – wyjaśnia tata, gdy opuszczamy centrum miasteczka i przejeżdżamy przez kolejną dzielnicę mieszkalną, gdzie na gankach wielu domów

rozwieszono czerwono-biało-niebieskie flagi i transparenty. Zaledwie tydzień temu obchodzono Święto Niepodległości. – A tam mieszkają Bailey i Casey – dodaje, wskazując głową przez szybę.

Na skraju drogi stoi znak z napisem *Farma Wetherill* – *zbiierz je sam* i strzałką wskazującą w kierunku, w którym jedziemy.

– Wasz?

– Tak. – Kiwa głową z dumą.

Pod pochyłymi białymi literami z czarną obwódką znajdują się rysunki przedstawiające owoce i warzywa, między innymi brzoskwinie, gruszkę, jabłko, dynię i arbuza.

– Arbuzy też macie?

– Nie w tym roku – odpowiada tata, gdy starym żelaznym mostem pomalowanym na rdzawą czerwień przekraczamy płynącą leniwie rzekę. – Tylko dynie na Halloween. Poprzedni właściciele uprawiali arbuzy i melony, ale zdecydowaliśmy, że zanim się do tego zabierzemy, damy sobie najpierw trochę czasu na oswojenie się z sadami. Miejmy nadzieję, że nie wpadniemy w żadne tarapaty za wprowadzanie klientów w błąd – żartuje.

Mama się obruszyła, kiedy powiedziałam jej, że tata i Sheryl kupili farmę pozwalającą klientom na samodzielne zrywanie owoców. W okresie, gdy mieszkaliśmy w Phoenix, sama pracowała przy zbiorach cytrusów, teraz zaś znalazła zatrudnienie w centrum ogrodniczym. Zawsze uwielbiała przebywać na wolnym powietrzu i doglądać roślin, nawet jeśli to praca, która nie stanowi szczególnego wyzwania.

Raz zwierzyła mi się z poczucia, że tata zranił ją w dwojnasób, gdy porzucił ją nie tylko dla innej kobiety, ale też kobiety wykładającej na uniwersytecie. A teraz Sheryl opuściła uczelnię, żeby zająć się czymś, co na dobrą sprawę jest dla mamy pracą marzeń. Nie dziwię się jej rozgoryczeniu.

Przed sobą, po drugiej stronie mostu, mamy pola uprawne, rozległe i ciągnące się kilometrami. Przez krótki czas jedziemy wzdłuż pola, na którym rośnie coś zielonego i liściastego, po czym tata skręca w lewo na drogę gruntową.

– Oto i dom – mówi, niemal od razu biorąc zakręt w prawo i wjeżdżając na długi, wysadzany drzewami podjazd.

Na trawiastym poboczu stoi identyczny z wcześniejszym znak z napisem *Farma Wetherill – zbierz je sam*, a za nim podjazd się rozwidla. Pierwsza z odnóg prowadzi ku czarnej szopie, za którą rozciągają się sady pełne drzew owocowych. Z kolei na końcu drugiej stoi dwupiętrowy wiejski dom z jasnoszarych desek. W jego lewej części znajduje się nakryty dwuspadowym dachem fronton z trzema dużymi oknami. Po prawej zaś – z szarego, pokrytego dachówkami dachu, pod którym rozciąga się długa weranda – wystają trzy mniejsze, pasujące do siebie lukarny. Rosnące przed domem klomby róż pękają od różowo-pomarańczowych kwiatów, a trzy kamienne stopnie prowadzą do pomalowanych na ciemny granat drzwi.

Kiedy tata gasi silnik, te ciemnogrnatowe drzwi się otwierają. Wychodzę z auta, żeby przywitać się z Sheryl.

– Wren! Witaj! – woła, schodząc po stopniach.

Dawniej Sheryl nigdy nie wychodziła z domu bez pełnego makijażu, a raz nawet widziałam ją, jak szeroko otwartymi oczami patrzyła ze zgrozą na pojedyncze siwe pasemko, które znalazła w swoich lśniących lokach koloru gorzkiej czekolady. W ostatnich latach jednak postawiła na naturalność. Zamiast długich błyszczących kaskad nosi teraz krótkie, równo obcięte siwe włosy, a na twarzy nie ma żadnych kosmetyków – zrezygnowała nawet ze swojego znaku rozpoznawczego, śliwkoworóżowej szminki.

Jej charakter jednak z pewnością się nie zmienił. Bez wątpienia wciąż jest tak zuchwała i uparta jak zawsze, a po

sposobie, w jaki zeszła po schodkach, widzę, że nadal roztacza wokół siebie aurę kogoś ważnego. Niemniej, wbrew temu mało przychylnemu opisowi, wcale nie jest tak, że jej nie lubię. Pod wieloma względami mam do niej szacunek, a w rozmowach z przyjaciółmi opisuję ją nawet jako „dynamiczną”, choć zawsze, kiedy używam tego określenia, mam poczucie, że jestem niełojalna wobec mamy. W miarę dobrze się z Sheryl dogadujemy, ale dotarcie do tego punktu zajęło nam lata, a nasza relacja jest daleka od ideału.

– Cześć, Sheryl. – Tulę ją, starając się tego nie przeciągać, bo wiem, że nie lubi, gdy ktoś narusza jej przestrzeń osobistą.

Ma sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu – o dziesięć więcej ode mnie – większy biust niż ja i godne pozazdroszczenia krągłości, teraz nawet wyraźniejsze niż kiedyś. Tata opowiadał mi, że po odejściu z uniwersytetu na emeryturę zaczęła robić sporo wypieków. Gdy to usłyszałam, uśmiechnęłam się, bo zawsze to tata brał na siebie lwią część kuchennych zajęć. Nigdy nie umiałam sobie wyobrazić Sheryl w roli mieszkanki wsi, ale teraz, gdy mam ją przed oczami, przychodzi mi to trochę łatwiej.

– Ależ piękny dom – mówię.

Uśmiecha się promiennie i opiera ręce na biodrach, spoglądając w stronę pierwszego piętra.

– Uwielbiamy go. Chodź do środka i się rozejrzyj. Chociaż może najpierw powinnam cię oprowadzić po sadach? Nie, chodź do środka – decyduje, zanim ja albo tata mamy okazję wtrącić choćby słowo. – Musisz być wykończona.

Wnętrze domu jest bardzo tradycyjne; wrażenie to stwarzają ściany w stonowanych odcieniach zieleni, szarości i niebieskiego oraz pomalowane na biało detale na okiennych framugach, karniszach i poręczach. Większość mebli pamiętam z ich poprzedniego domu – to antyki, które Sheryl odziedziczyła



po śmierci rodziców. Podłoga jest z wypolerowanego ciemnego drewna, które pokrywają wysłużone dywany, nie licząc kuchni, gdzie użyto płytek z terakoty. Pachnie tu cynamonem.

– Cynamonowe ciasto z brzoskwiniami – mówi Sheryl z dumą, gdy zauważam wypieki na blacie. – Upiekłam specjalnie dla ciebie.

– Och, dziękuję – odpowiadam wzruszona.

W następny weekend farma Sheryl i taty będzie gościła klientów chcących zbierać brzoskwinie. Później przyjdzie kolej na jabłka i gruszki.

– Chcesz teraz skosztować czy wolisz zerknąć na górę? – pyta. – Chodźmy na górę. Odłóżysz torbę i obejrzysz swój pokój.

Rusza korytarzem, zanim w ogóle mam szansę odpowiedzieć. Wymieniamy z tatą uśmiechy i idziemy za nią.

Obecnie jakotako jestem w stanie przełknąć apodyktyczność Sheryl, ale nie zawsze miałam tak wyluzowane podejście. Kiedy byłam młodsza, mocowałam się z nią i próbowałam zdobyć wpływy na terytorium, które ona dawno zagarnęła dla siebie. Dla nikogo nie było to szczególnie przyjemne.

Od tamtego czasu rozumiałam, że lepiej nie toczyć z nią wojen; na pewno też będę się starała przestrzegać jej zasad w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Bóg jeden wie, że nie trzeba mi teraz w życiu dodatkowego stresu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Budzę się wcześniej rano; jakiś cud sprawił, że przespałam całą noc. Wczoraj wytrzymałam mniej więcej do dwudziestej drugiej, zanim padłam jak długa, prosto do tego samego miękkiego, sprężystego łóżka, które stało w pokoju gościnnym poprzedniego domu taty i Sheryl.

Dawniej mieszkali w Bloomington, ładnym, tętniącym życiem mieście uniwersyteckim, do którego przenieśli się na krótko przed narodzinami Bailey. Znajduje się ono godzinę drogi na północ stąd, niemal dokładnie między ich farmą a Indianapolis; mieli tam dom z kremowej cegły, który stał na schludnej narożnej parceli położonej na zazielenionych przedmieściach.

Odwiedziłam ich raz jesienią – kolory drzew rosnących przy niemal każdej ulicy zapierały dech w piersiach.

To jedna z typowych cech Indiany: bywa tu bardzo zimno i bardzo gorąco, i z powodu tych ekstremalnych różnic to jesień błyszczy najmocniej na tle pozostałych pór roku. Chciałabym znowu tu przyjechać właśnie jesienią, ale na razie jest środek lata.

Spod białych żaluzji sączy się blade żółte światło i gdy zerkam na stojący na stoliku nocnym zegarek, widzę, że nie

ma jeszcze siódmej.

Tutaj też unosi się woń cynamonu, ale tym razem sztuczna, a to za sprawą potpourri stojącego na parapecie. Podoba mi się ten zapach – jest taki jak amerykańskie galerie handlowe i sklepy z artykułami do dekoracji wnętrz: ciepły i zapraszający.

Mama zawsze powtarzała, że Phoenix pachniało kwiatem pomarańczy. Twierdziła, że tamtejsze pustynne powietrze było nasycone tym zapachem.

Kiedy się stamtąd wyprowadziłyśmy, miałam zaledwie sześć lat, więc moje wspomnienia z tego miejsca są mgliste. Pamiętam trzy wysokie grube kaktusy rosnące w ogródku za naszym domem; sztuczną plażę miejską, na której porozstawiano zraszacze, bo piasek był tak gorący, że nie dało się po nim chodzić; a także basen, do tego stopnia wypełniony chlorem, że od pływania w nim zzieleniały mi włosy. Pamiętam ziarna pustynnego piasku toczące się po drogach i górę Camelback niknącą na horyzoncie za odległymi bungalowami. Pamiętam ogromne, wielobarwne warstwy Wielkiego Kanionu, jak również przejrzystą zielonkawą wodę jeziora Powell i gładkie krawędzie skał nad nim. Pamiętam drobniutkie kolibry, trzepoczące skrzydełkami jak motyle, i pieski preriowe, które próbowałam karmić z ręki, ale nigdy mi się to nie udawało. Pamiętam też mojego tatę, okrywającego mnie w nocy kołdrą i nazywającego Ptaszyną, przydomkiem, który wymyślił, gdy byłam mała, i którego przestał używać już wiele lat temu.

Pamiętam także kłótnie. Wrzaski. Wylane łzy. Pamiętam ich strużki spływające tacie po policzkach, kiedy całował mnie na pożegnanie i opuszczał nasz dom na zawsze.

Wyrzucam z głowy te obrazy, bo pewne rzeczy wołałabym zapamiętać.

Kiedy siadamy do śniadania, przyjeżdża Bailey, bez

zapowiedzi ani zaproszenia. Wchodzi do domu frontowymi drzwiami i zanim w ogóle mamy okazję zorientować się, że przyszła, jest już w korytarzu.

– Heeej! – woła niczym Fonzie z sitcomu *Happy Days*, tyle że jest od niego wyższa, kształtniejsza i bardziej atrakcyjna. Z wyglądu to wykapana Sheryl i ma wszystko, czego mnie brakuje.

Wstaję od stołu i w mig jest już przy mnie, ubrana do pracy, w elegancką czarną spódnicę i białą bluzkę z króciutkimi kimonowymi rękawami, pachnąca ilangowymi perfumami.

– Jak dobrze cię widzieć! – woła, krótkim mocnym uściskiem blokując mi dostęp powietrza do płuc.

– Ciebie też – odpowiadam.

Posyła mi promienny uśmiech, identyczny jak uśmiech taty, z tą tylko różnicą, że w jego przypadku dołeczki w policzkach giną obecnie pod zarostem. Brązowe oczy Bailey są tak duże i niesamowicie ekspresyjne, że kiedy była młodsza, mówiliśmy na nią „Buuu”.

– Jak ci minęła podróż? Jak się czujesz? – pyta, odrzucając lśniące kasztanowe włosy za ramię.

Gdy była nastolatką, jej kręcone włosy falami opadały jej aż do talii, ale kiedy widziałam ją ostatnio, sięgały tylko do połowy szyi.

Moje włosy z kolei od zawsze są takie same – kompletnie proste i brązowe, o nijakim odcieniu. Nie mogłabym nazwać go kasztanowym czy czekoladowym – to po prostu kolor błota.

– Dobrze minęła i dobrze się czuję – odpowiadam. – A co u ciebie? Jak tam Casey? – Ucisk, który właśnie czuję w żołądku, przypomina mi, że sama prędko nie stanę przed ołtarzem.

– Świetnie. Słuchaj, może wyskoczmy później na kolację? Patrę na tatę, który zaczyna kiwać głową, i Sheryl.

– Nie mówię do ciebie – zwraca się Bailey do taty, marszcząc

brwi, a on zastyga w pół ruchu. Na widok jego zgaszanej miny Bailey wybuchła śmiechem. – Chcę mieć starszą siostrzyczkę tylko dla siebie. Dzisiaj piątek, idealny dzień na wieczorny wypad. Pomyślałam, że mogłybyśmy wpaść do Dirka.

– To nazwa lokalu czy masz na myśli jakiegoś mężczyznę o imieniu Dirk? – Rzucam tacie szybkie spojrzenie, upewniając się, czy nie przeszkadza mi, że wykluczamy go ze swoich planów, ale on patrzy na Sheryl i z dobronudszą miną wzrusza ramionami.

– I to, i to. Dirk jest właścicielem baru U Dirka. Przypomina trochę tę knajpę, do której poszłyśmy ostatnim razem, w Bloomington. Pamiętasz?

Pamiętam. To było pięć lat temu – ona miała wtedy dwadzieścia dwa lata, ja dwadzieścia osiem i obie się nabombiłyśmy. Był to nasz najlepszy wspólny wypad, wtedy po raz pierwszy dostrzegłam szansę na to, by połączyła nas przyjaźń, a nie tylko więzy rodzinne.

To nie tak, że się ze sobą nie dogadywałyśmy, ale na pewno przychodziło nam to z większym trudem, gdy byłam nastolatką, a ona nieznośnym bachorem, owijającym sobie tatę wokół palca.

Niestety, po tamtym wyjściu do baru nie widziałyśmy się już więcej. Wkrótce potem przeniosła się na Zachodnie Wybrzeże.

– Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej.

– Nie macie nic przeciwko? – pytam tatę, jednocześnie zastanawiając się, czy uda nam się z Bailey wrócić na dawne tory.

Kiedy o tym myślę, czuję mały przypływ optymizmu, ale prędko ustępuje on miejsca wątpliwościom. Tak wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich pięciu lat. Ba, tak wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich pięciu miesięcy. Prawda jest

taka, że najzwyczajniej w świecie ledwo znam przyrodnią siostrę, a ona ledwo zna mnie.

– Ani trochę – odpowiada tata. – Będziemy mieć sporo czasu, żeby sobie pogadać.

– Nie wiem, jak długo utrzymam się na nogach – ostrzegam Bailey. – Mam jetlag. – Jeśli spodziewa się, że będę duszą towarzystwa, to czeka ją srogi zawód.

– Dobra, dobra – odpowiada, nie przejmując się moimi ostrzeżeniami, i zerka na zegarek. – Muszę lecieć, bo już jestem spóźniona do pracy! Widzimy się wieczorem.

– Pa.

Bailey, kobieta huragan, całuje jeszcze tatę i Sheryl w policzek, po czym znika.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).